

Jacek Hadryś

Radykalizm w życiu i posłudze św. proboszcza z Ars

Colloquia Theologica Ottoniana nr 2, 55-72

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RADYKALIZM W ŻYCIU I POSŁUDZE ŚW. PROBOSZCZA Z ARS

Ks. Jacek Hadryś

Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
Poznań

Być radykalnym oznacza konsekwentnie i stanowczo, pomimo przeszkód, dążyć do wybranego celu. Radykalizm w życiu św. Jana Marii Vianneya objawiał się w jego bezwarunkowym, heroicznym oddaniu się Bogu i całkowitym kapłańskim poświęceniu siebie w służbie innych. Ze względów metodologicznych w niniejszym przedłożeniu ów radykalizm zostanie ukazany najpierw w osobistym życiu Świętego, a następnie w wypełnianiu przez niego posługi kapłańskiej, chociaż nie ulega wątpliwości, iż te dwie płaszczyzny w życiu Proboszcza z Ars wzajemnie się przenikały, gdyż Święty utożsamiał oddanie siebie Bogu z wypełnianiem obowiązków kapłańskich. Całość prezentacji poprzedza krótka biografia Jana Marii Vianneya, artykuł kończy się podsumowaniem. Jako teksty źródłowe wykorzystano kazania Świętego oraz opracowania dotyczące jego życia.

1. Kilka szczegółów z biografii Świętego

Jan Maria Vianney urodził się 8 maja 1786 r. w wiosce Dardilly koło Lyonu. Był jednym z sześciorga dzieci Mateusza i Marii Vianneyów, pochodził z pobożnej chłopskiej rodziny. Już jako dziecko odznaczał się niezwykłą pobożnością i zamiłowaniem do modlitwy. W czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej, w okresie prześladowań Kościoła, przystąpił pierwszy raz do Komunii Świętej. Uroczystość pierwszokomunijna odbyła się w stodole za wozem z sianem i sama w sobie jeszcze bardziej rozbudziła w Janie Marii pragnienie bycia blisko Boga.

W okresie dzieciństwa zdumiewał wszystkich swoją postawą i modlitwą. Mimo że był nad wyraz rozwinięty pod względem duchowym, nauka przychodziła mu z wielkim trudem. Powołanie do kapłaństwa odkrył w wieku osiemnastu lat. Poprosił wówczas o pomoc swojego proboszcza, ks. Balleya. Na drodze do realizacji powołania napotkał wiele przeciwności, takich jak brak akceptacji ze strony ojca, służba wojskowa czy czas nauki naznaczony pasmem upokorzeń. W wieku 26 lat – za sprawą ks. Balleya – został przyjęty do seminarium, ale po pięciu miesiącach musiał je opuścić, ponieważ miał problemy z nauką¹. Ostatecznie święcenia kapłańskie otrzymał 13 sierpnia 1815 r., w wieku 29 lat. Ze względu na trudności wynikające z niedostatecznego przyswojenia wiedzy, na jego posługę nałożono ograniczenia – nie mógł spowiadać i udzielać rozgrzeszenia. Pełniąc posługę wikariusza, wzrastał duchowo u boku ks. Balleya, wzorował się na jego życiu pełnym praktyk duchowych i ascetycznych. Po jego śmierci Jana Marię przeniesiono do Ars, gdzie został proboszczem tamtejszej parafii. Ksiądz Vianney podjął się pracy duszpasterskiej – jej owocem miało być nawrócenie parafian. Jego życie cechowały modlitwa i asceza, walczył z przeciwnościami, których doświadczał ze strony innych oraz złego ducha, i czytał w ludzkich duszach. Był męczennikiem konfesjonału. Założył sierociniec, wyremontował kościół i dzwonnice. Większość swoich oszczędności przeznaczył na rzecz ubogich oraz na szaty liturgiczne i wyposażenie kościoła w sprzęty liturgiczne. Choć kilkakrotnie usiłował opuścić Ars, aby udać się do klasztoru, nigdy nie udało mu się tego dokonać. Umarł w opinii świętości 4 sierpnia 1859 r.² Jan Maria Vianney został beatyfikowany w 1905 r., a kanonizowany w roku 1925³.

2. Życie modlitwy

Jak wynika z biografii Jana Marii, jego życie było naznaczone wieloma krzyżami. Sposób ich przeżywania pokazuje, że trudności nie tylko nie zamykały Jana Vianneya na Boga, ale inspirowały do jeszcze większego zawierzenia Panu

¹ *When he returned to priestly studies, his progress was much hindered by his total inability to learn Latin; he was finally ordained in 1815, largely because of his personal devoutness and goodness.* M. Bunso, *OSV's Encyclopedia of Catholic History*, Our Sunday Visitor [Huntington] 2004, s. 950.

² Por. W. Nigg, *Jan Maria Vianney – święty proboszcz z Ars*, Opole 2007, s. 14–87.

³ Por. F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, Kraków 2009, s. 407–412.

we wszystkim. Siłę do życia w radykalnym oddaniu siebie Bogu czerpał z modlitwy, na którą poświęcał wiele czasu. Już zimą 1818 r. parafianie dostrzegli, że ich proboszcz wstawał o godzinie czwartej nad ranem, a nawet znacznie wcześniej, i udawał się na kilka godzin do kościoła: *Każdego ranka Jan Maria modlił się co najmniej trzy godziny. Czasami zmieniał pozycję i miejsce: czytał brewiarz w zakrystii lub do czasu mszy półgłosem odmawiał zwyczajne modlitwy. Jednak najczęściej wpatrzony w tabernakulum, zachowywał milczenie. Przed godziną siódmą rano (zimą) lub przed szóstą (latem) bił w dzwon i przygotowywał się do odprawienia mszy*⁴. W ciągu dnia kilkakrotnie wracał do kościoła. Wieczorem odmawiał różaniec, litanie i inne modlitwy. W nocy nadal trwał przed Najświętszym Sakramentem, modlił się bardzo długo, po czym po powrocie na plebanię czytał pobożną lekturę albo nadal rozmawiał z Bogiem⁵.

Z jego wypowiedzi oraz kazań można wywnioskować, iż modlitwę uważał za powołanie: *Człowiek został powołany do dwóch wspaniałych rzeczy: do miłości i do modlitwy. Modlić się i miłować – w tym zawiera się szczęście człowieka na ziemi*⁶. Dostrzegał jej znaczenie w codziennym życiu: *Modlitwa jest źródłem wszelkiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy ludźmi biednymi, pozbawionymi światła i łask Bożych, to dlatego, że się nie modlimy, albo źle się modlimy*⁷. Rozmowę z Bogiem traktował jako skuteczne lekarstwo w sytuacjach trudnych: *nie ma innej obrony przed pokusą rozpacz, jak rzucić się do stóp tabernakulum, niczym pies, który kładzie się u stóp swego pana*⁸. Modlitwa pozwalała mu pogłębiać świadomość własnej małości i jednocześnie wielkości Boga: *modlitwa otwiera oczy duszy, przypomina o jej osobistej nędzy, napawa nieufnością ku sobie i każe uciekać się do Boga*⁹. Generalnie można zauważyć, iż Jan Maria uważał modlitwę za spotkanie z osobowym Bogiem i podejmował ją z miłości, a nie z poczucia obowiązku: *Boże mój, jeśli mój język nie potrafi wciąż powtarzać, że Cię miłuję, niechaj moje serce wyraża Tobie tę prawdę za każdym razem,*

⁴ M. Joulin, *Jan Maria Vianney – ciche życie proboszcza z Ars*, Poznań 2009, s. 66.

⁵ *Brewiarz to moja wierna towarzyszka. Nie umiałbym bez niego ruszyć się z miejsca [...]*. Zob. tamże, s. 67–68. *La preghiera fu il suo sostegno piu solido e l'origine di tutta la sua attivita*, w: A. Dupleix, *L'insistenza dell'amore. Il curato d'Ars*, Milano 1988, s. 102.

⁶ A. Monnin, *Zapiski z Ars*, Warszawa 2009, s. 111.

⁷ J.M. Vianney, *Różaniec*, Kraków 2009, s. 7. *Modlitwa jest tym dla duszy, czym deszcz dla ziemi. Kładźcie jak najwięcej nawozu w jej łono, uprawiajcie ją jak najstaramniej, na nic to wszystko się nie zda, jeżeli deszczu nie będzie.* Tamże, s. 8.

⁸ M. Joulin, *Jan Maria Vianney – ciche życie proboszcza z Ars*, dz. cyt., s. 69.

⁹ J.M. Vianney, *Różaniec*, dz. cyt., s. 8.

kiedy biorę oddech. Boże Mój, obdarz mnie łaską cierpienia z miłości do Ciebie i miłowania Cię mimo cierpienia. Kocham Cię, mój boski Zbawco, bowiem zostałeś za mnie ukrzyżowany. Miłuję Cię, mój Boże, ponieważ dopuszczasz, abym na tym świecie ja był ukrzyżowany za Ciebie [...]. Uczyn mi tę łaskę: pozwól mi umrzeć, miłując Ciebie i czując, że Ciebie miłuję¹⁰.

3. Zaparcie się siebie i dobrowolne umartwienia

Vianney pościł i biczował się przez czterdzieści lat. Długoletnie umartwienia sprawiły, iż na ciele Świętego pojawiły się liczne rany, toteż w późniejszym okresie życia mógł się biczować jedynie w dłuższych odstępach czasu, aby jego rany mogły się zabliznić¹¹. Mimo wycieńczenia organizmu nigdy nie pozwolił na to, by odebrano mu narzędzie tortur. Składało się ono z bardzo grubych łańcuchów¹². Łańcuszkami wiązał dłonie oraz całe ciało. Używał także żelaznego łańcucha, szerokiego na cztery do pięciu centymetrów, którym się obwiązywał podwójnie. Na każdej ręce miał żelazną bransoletę, najeżoną ostrymi kolcami. Nosił włosiennicę, co dawało się zauważyć po sposobie jego poruszania się na ambonie i przy ołtarzu. Przez piętnaście lat dręczył go reumatyzm, którego nabrał się, sypiając na chłodnej i wilgotnej podłodze. Miał przepuklinę, którą zbyt późno zaczął leczyć¹³. Zupełnie nie dbał o własne ciało. W swoich umartwieniach posuwał się do granic ludzkich możliwości: *Niekiedy [...] sam gotował sobie ziemniaki na zapas [...]. Po ugotowaniu kładł je do żelaznych dwojaków, które zawieszal na ścianie, a gdy głód bardzo mu dokuczał, brał jeden lub dwa ziemniaki – trzeci, zdaniem jego, byłby już luksusem – i zjadał je na zimno, chociaż niejednokrotnie całkowicie pokryte już były puszką pleśni. Czasami z garści mąki, zmieszanej z wodą i solą, przyrządzał sobie twarde, niestrawne placki, niekiedy w gorącym popiele ugotował jajko¹⁴.* Szczególnie do czasu, kiedy zaczął

¹⁰ M. Joulin, *Jan Maria Vianney – ciche życie proboszcza z Ars*, dz. cyt., s. 72. *Modlitwa jest podniesieniem serca ku Bogu, słodką rozmową dziecka z Ojcem, poddanego ze swym Monarchą, sługi z Panem, przyjaciela z Przyjacielem, u którego stóp składamy smutki i trudy. Na modlitwie łaskawy Stwórca bierze w swe ramiona biedne stworzenie i udziela mu wszelkich błogosławieństw.* J.M. Vianney, *Różaniec*, dz. cyt., s. 12.

¹¹ Por. F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 335.

¹² Por. tamże.

¹³ Por. tamże, s. 333–336.

¹⁴ Tamże, s. 99–100.

się stołować w Domu Opatrzności, oddawał się licznym umartwieniom, które później nazywał *szaleństwami młodości*¹⁵. W końcu osłabiły go one na tyle, że – aby nadal wypełniać swoją posługę – musiał w pewnym stopniu z nich zrezygnować¹⁶. Wypijał mały garnuszek zupy lub mleka, ale i tak nie do końca, gdyż ciągle się śpieszył. Prawie zawsze spożywał posiłek na stojąco. Niekiedy jednak udało mu się zjeść – oprócz zupy – kilka gramów suchego chleba. Przez długi czas nie jadł nic rano, ale po 1843 r., z polecenia biskupa Devie, zaniechał tej „praktyki”. Od tego czasu po każdej Mszy Świętej pił trochę mleka. Jednak kiedy pościł, to i tego sobie odmawiał. Do czasu ciężkiej choroby w 1843 r. nie jadł nic również wieczorami. Podczas posiłku na jego stole stał półmisek gliniany z jarzynami, dwoma jajkami i mięsem, którego zresztą nigdy tak naprawdę nie spożywał. Oprócz tego był tam dzbanek wody i kawałek chleba. Funt chleba wystarczał Janowi Marii na tydzień¹⁷. Swojego stylu życia – co może wydać się dziwne – nigdy nie narzucał gościom, których ugaszcział po królewsku¹⁸. Należy też dodać, że nie sypiał zbyt wiele¹⁹: *Boże mój, chętnie składam ci ofiarę z kilku godzin snu za nawrócenie grzeszników. Kocham te drobne umartwienia, przez nikogo niewidziane, jak wstawanie kwadrans wcześniej, wstawanie w nocy, by*

¹⁵ *Jakże byłem szczęśliwy, gdy jeszcze byłem sam! Skoro trzeba mi było posilić się, wypiekalem trzy placki. Spożywając pierwszy, fabrykowałem drugi; fabrykując trzeci, zjadalem drugi, zaś trzeci jadłem zatapiając się z patelnią i ogniem; potem wypilem dużą szklankę wody i to mi wystarczyło na kilka dni.* Tamże, s. 100.

¹⁶ *Teraz już jest inaczej niż dawniej. Nie mogę tyle czasu pozostawać bez jedzenia... Dochodzę do tego, że już i mówić nie mogę... Ale jakże byłem szczęśliwy, gdy byłem sam. Kupowałem u ubogich kawałki chleba, które im dawano; znaczną część nocy spędzałem w kościele; nie miałem tyle osób do spowiadania, co teraz... I Pan Bóg udzielił mi łask nadzwyczajnych.* Tamże, s. 101.

¹⁷ Por. tamże, s. 337. *Ujrzałem u niego w pokoju niewielki bochenek chleba, wyżłobiony tak, jakby doń dobrał się szczur. Tę szczyptę chleba sługa Boży spożył, jako posiłek mający służyć na znaczną część dnia.* Tamże.

¹⁸ Por. tamże, s. 337–338. *Gdy przywozili drzewo albo inne zapasy do Domu Opatrzności, to Vianney sam podawał jedzenie i nawet stukał się kieliszkami od wina z pracownikami, ale sam nigdy nie pił wina i nikt nie był w stanie go do tego nakłonić. Od roku 1854 w domu misjonarzy organizowane były obiady z okazji konferencji kapłańskich. Według sprawozdań brata Atanazego, ostatni taki obiad przygotował ksiądz Jan Maria. Będący na nim księża zachwalali bardzo ten obiad, mówiąc iż był on najlepszy w całym powiecie. Gdy ksiądz Toccanier powiedział Vianneyowi o pochwałach wielebnych, to Święty zaznaczył, iż tak należy traktować gości i tego nauczył go ksiądz Balley. Zaznaczając, że gdy był z nim na parafii, to pościli razem, ale gdy zjawiał się jakiś gość, to zawsze go naleźycie ugoszczono.* Tamże, s. 338.

¹⁹ *Niemal do końca swych dni prowadzi niezmienny i wyczerpujący tryb życia, w którym nie ma miejsca na wypoczynek. Nawet krótkie godziny spoczynku często zamieniają się w bezsenne noce, spędzane na modlitwie. Swoim penitentom zwykł nakładać lekką pokutę, resztę brał na siebie, jak przyznał się swoim współpracownikom.* A. Monnin, *Zapiski z Ars*, dz. cyt., s. 15.

*chwilę się pomodlić; lecz ilu jest takich, którzy myślą tylko o spaniu*²⁰. Można więc powiedzieć, że jego codzienne życie przypominało żywot trapisty, a nawet częstokroć było cięższe i bardziej surowe²¹.

Asceza świętego Jana Marii wynikała z umiłowania Boga i pragnienia całkowitego zjednoczenia z Nim: *O Boże mój, wolałbym umrzeć miłując Ciebie, niż żyć choć chwilę nie kochając... Kocham Cię, mój Boski Zbawicielu, ponieważ za mnie zostałeś ukrzyżowany... ponieważ pozwalasz mi być ukrzyżowanym dla Ciebie*²². Święty był jednocześnie przekonany, że oderwanie od doczesności za-inspiruje go do usuwania przeszkód w życiu duchowym oraz pomoże w zerwaniu więzów ze światem i zaprowadzi do wewnętrznej wolności. Z tego względu akcentował potrzebę umartwień i rezygnacji ze swoich pragnień²³. Umartwienia licznych postów i umartwień nauczył się od ks. Balleya. Umartwiając się, wynagradzał za grzechy swoje i innych oraz prosił o nawrócenie parafian i tych, którym służył: *O Boże mój, pozwól mi nawrócić moją parafię: zgadzam się przyjmując wszystkie cierpienia, jakie zechcesz mi zesłać w ciągu całego mojego życia*²⁴. O cierpieniu pisał z wielką czułością i czcią. Uważał, że każdy chrześcijanin winien miłować swój krzyż, ponieważ przez krzyż został zbawiony. Zdaniem Jana Marii Vianneya istnieją dwa rodzaje cierpienia: z miłości i bez miłości, któremu towarzyszy narzekanie na swój los. Zachęcał do cierpienia z miłości, mawiając, że najtrudniejszy jest tylko pierwszy krok. Uważał, że człowiek, który wychodzi naprzeciw cierpieniom, tak naprawdę odczuwa ulgę, gdy je znajdzie i dźwiga z odwagą. Cierpienia jednoczą go z Bogiem, oczyszczają, odrywają od spraw tego świata, usuwają z jego serca wszelkie przeszkody, pomagają mu iść przez życie, są mostem przerzuconym nad rzeką²⁵. Prowadził życie pełne wyrzeczenia, ale czynił to z miłości do Boga i dla zbawienia innych: *Kapłan nie jest kapłanem sam dla siebie. Sam sobie nie może udzielić rozgrzeszenia. Nie może sam sobie udzielić żadnego sakramentu. Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was*²⁶. Pewnemu żalącemu się na swych grzesznych parafian proboszczowi powiedział kiedyś:

²⁰ *Myśli. Św. Jan Maria Vianney – proboszcz z Ars*, oprac. B. Nodet, Kraków 2000, s. 201.

²¹ Por. F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 338.

²² Cyt. za: Jan Paweł II, *Święty Jan Maria Vianney – wzór dla wszystkich kapłanów. List Jana Pawła II do kapłanów na Wielki Czwartek 1986 roku*, w: Jan Paweł II, *Listy na Wielki Czwartek 1979–2005*, Kraków 2005, s. 114.

²³ Por. A. Monnin, *Zapiski z Ars*, dz. cyt., s. 320.

²⁴ Jan Paweł II, *Święty Jan Maria Vianney...*, dz. cyt., s. 9.

²⁵ Por. A. Monnin, *Zapiski z Ars*, dz. cyt., s. 183.

²⁶ Tamże, s. 120.

plakałeś nad nimi i wzdychałeś, lecz czyś czuwał na modlitwie, spał na gołych deskach [...]. Dopóki tego wszystkiego nie będziesz robił, nie mów, żeś wszystko uczynił²⁷. Był świadom konieczności i wartości podejmowanych wyrzeczeń i umartwień: Szatan [...] mało sobie robi z dyscypliny i innych narzędzi pokutnych. Do ucieczki przymusza go umartwienie w picciu, jedzeniu i spaniu. Niczego szatan więcej się nie obawia i nic nie jest miłsze Panu Bogu. O! jakżem tego już doświadczył! Gdy byłem sam, a trwało to przez lat osiem czy dziewięć, zdarzało mi się, że nie jadłem całymi dniami... Otrzymywałem wtedy od Boga wszystko, czego tylko pragnął, dla siebie i dla innych...²⁸.

4. Umiłowanie ubóstwa

Kiedy Jan Maria przyjechał do Ars i zobaczył pięknie umeblowaną plebanię, od razu poprosił o zabranie mebli, które uważał za zbędne: *Chciał tylko, by mu pozwolono, jeśli można, zatrzymać jedno proste łóżko, dwa stare stoły, krzesła wyplatane słomą, szafę na książki oraz kilka sprzętów potrzebnych w gospodarstwie, jak kociołek żelazny, patelnię, szafliki itd.*²⁹ Swój materac oddał ubogim: *materac jak i łóżko nie były mu potrzebne. Przez kilka tygodni sypiał na tyczkach winogradowych, w pokoju na parterze, gdzie kamienna podłoga i ściany były wilgotne*³⁰. Takie warunki stały się przyczyną choroby twarzy, co zmusiło go do tego, by przynieść się w inne miejsce. Wybrał strych; odtąd spał na twardej deskach i z drewnianym klokiem pod głową³¹. Przedmioty, które służyły mu do osobistego użytku, ograniczył do niezbędnego minimum. Do spożywania posiłków wystarczyły mu miska i łyżka; z innych rzeczy – na przykład z podarowanych filiżanek – świadomie rezygnował³². Nie dbał o plebanię i jej otoczenie. Wiele czasu musiało minąć, zanim wreszcie pozwolił na naprawę zniszczonych murów probostwa; nie zdołano go jednak nakłonić, aby podobne zmiany przeprowadził wewnątrz domu: *Mieszkanie takie, jakie jest, dla mnie wystarcza*³³.

²⁷ F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 293.

²⁸ Tamże, s. 101.

²⁹ Tamże, s. 93.

³⁰ Tamże, s. 97.

³¹ Por. tamże.

³² Por. tamże, s. 323.

³³ Tamże, s. 322.

W rzeczywistości w pokojach brakowało posadzki, nie było mebli, z okien wypadały szyby, a w kuchni wyrastały chwasty³⁴.

Ubóstwo zachowywał w sposób radykalny: *okazywał się nieczułym na wszelkie krytyki, dotyczące jego zewnętrznego wyglądu. Poślubiwszy Panią Biedę – jak Franciszek z Asyżu i Benedykt Labre – stale nosił jej godła. Święty bowiem dobrowolnie, celem umartwienia się, w duchu pokory, nosił zawsze wytartą sutannę, stary kapelusz i nieczyszczone łatanie trzewiki*³⁵. Na początku miał tylko jedną sutannę, połatana, którą – tak jak całe ubranie – naprawiał sam, dopóki czas mu na to pozwalał. W końcu dał się przekonać i przyjął w prezencie dwie sutanny: skromniejszą, z której korzystał na co dzień (także wtedy, gdy się już całkowicie wytarła), oraz lepszą, którą zachowywał na wielkie uroczystości. Niejednokrotnie proponowano mu, by wymienił starą sutannę na nową, ale nigdy się na to nie zgodził, a kiedy bez jego wiedzy przygotowano nowe, rozdał je kapłanom. W tej samej sutannie chodził i latem, i zimą – tylko podstępem udało się podszyć tę, którą nosił zimą. Płaszczka nie miał, a kiedy podarowano mu go w prezencie, oddał ubogiemu. Wszystko, co otrzymywał, rozdawał biednym – zdarzyło się, iż kiedyś wrócił w pończochach, oddawszy potrzebującemu swoje trzewiki. Także spodnie, które kupili mu kapłani z sąsiednich parafii, oddał napotkanemu człowiekowi, drżącemu z zimna³⁶. Kiedy przez nieuwagę spalił kilka banknotów, używając listu do zapalenia świecy, to – opowiadając tę sytuację – stwierdził, że było to mniejszą stratą, niż gdyby popełnił grzech powszedni³⁷. Chociaż otrzymywał znaczne sumy pieniędzy, wszystkie przeznaczał na jeden cel: czynienie dobrych uczynków. Kiedy uświadamiano mu, iż pomagając biedakom, z pewnością jest przez niektórych z nich oszukiwany, odpowiadał: *Człowiek nie myli się nigdy, gdy daje coś Bogu*³⁸. Aby dawać jałmużnę, sprzedawał wszystko, cokolwiek było jego własnością: *meble, bieliznę i nawet najmniejsze przedmioty służące do osobistego użytku*³⁹. Gdy nie miał nic, pożyczał, aby nie dopuścić do

³⁴ Por. tamże, s. 322–323.

³⁵ Tamże, s. 193–194.

³⁶ Por. tamże, s. 325. Podobne zdarzenie miało miejsce już wcześniej, kiedy był jeszcze wikariuszem: *Gdy wikary wieczorem powrócił do domu, miał już znowu na sobie spodnie stare i bardzo zniszczone. Zapytany, co zrobił z nowymi, odpowiedział, iż spotkawszy ubogiego, skostniałego z zimna, zmienił swoje nowe, cieplejsze spodnie na lekkie ubranie biedaka.* Tamże, s. 82.

³⁷ Por. tamże, s. 323.

³⁸ Tamże, s. 325.

³⁹ Tamże, s. 323. *Ksiądz Vianney zawsze ten sam [...], wszystko, co ma, rozdaje.* Tamże, s. 82.

tego, by ktokolwiek oszedł od niego bez wsparcia⁴⁰. Pod koniec życia opłacał komorne co najmniej trzydziestu rodzinom, a inne osoby wspomagał materialnie: *Ja nie pożyczam, ja daję. Czyż Pan Bóg mnie pierwszemu nie dał?*⁴¹

Mimo że nie przykładał wagi do rzeczy materialnych, to – jak wynika z relacji świadków – nie można mówić, by Jan Maria Vianney był człowiekiem niechlujnym czy nieautentycznym w swoim umartwieniu. Wręcz przeciwnie. Pracznica zakładu dla sierot, Joanna Maria Chanay, zaświadczyła, że ksiądz proboszcz lubił porządek i czystość⁴².

5. Pokora

Jan Maria był człowiekiem pokornym, ciężkie życiowe doświadczenia przyjmował w taki sposób, że nie tylko nie zamykały go one na innych, ale pobudzały jeszcze bardziej do wytrwałego wypełniania woli Bożej. Wiele przeciwności, które wynikały z trudności w nauce, doświadczył podczas studiów, aż po wydalenie z seminarium włącznie. Już wtedy jednak przyjmował wszystko z pokorą, bez ulegania emocjom⁴³. Będąc proboszczem w Ars, św. Jan Maria Vianney był narażony na wiele obelg ze strony swoich parafian⁴⁴. Nie tylko karczmarze, ale i inni, których występki z całą surowością piętnował, drwili z niego bądź obrzucali go oszczerstwami: *Nie zawahali się ascetycznej bladeści jego twarzy i mizernego wyglądu przypisać tajemnej rozwiązłości życia... Imię księdza Vianneya wplekli do plugawych piosenek, pisali doń listy anonimowe, pełne ohydnych obelg, na drzwiach plebanii rozlepiali afisze, utrzymane w tym samym tonie, oraz*

⁴⁰ Por. tamże, s. 324.

⁴¹ Tamże.

⁴² Por. tamże, s. 193.

⁴³ *Przyjął wyrok [wydalenia] z rezygnacją i bez szemrania. Jeden z ówczesnych powierników świętego, późniejszy kardynał Donnet, tak o tym mówił w lat pięćdziesiąt później: Wspomnienie pokory Vianneya i zdrowego rozsądku w słowach, jakie dane mi było przy tej sposobności z nim zamienić, głęboko wyrwały się w mej duszy. Tamże, s. 72.*

⁴⁴ *Pracując nad duchową przemianą parafii, doznał wielu przykrości i upokorzeń. W pierwszym rządzie dosięgła go zjadliwość karczmarzy. Otrzymywał oczerniające go listy, śpiewano ośmieszające go piosenki, wygwizdywano go przed plebanią. To bardzo denerwujące, że ten proboszcz z Ars zakłóca równowagę naszego XIX stulecia – oświadczył jeden z oświeconych obywateli. Vianney nie reagował na prowokacje i w ten sposób doprowadził do ich wygaśnięcia. W. Nigg, Jan Maria Vianney..., dz. cyt., s. 66.*

urządzali mu wieczorem pod oknem kocią muzykę, trąbiąc przeraźliwie⁴⁵. Posunięto się nawet do tego, że kiedy dziewczyna z domu sąsiadującego z plebanią została nieślubną matką, rzucono podejrzenie na proboszcza. Jan Maria nie tylko się nie bronił, ale wręcz cieszył się, gdy nim gardzono: *wolał płakać przed obliczem Boga i milczeć*⁴⁶. Okazywał heroiczną pokorę, przebacząc jednocześnie winowajcom: *Pozwoliłem wszystko na siebie mówić [...] i tym sposobem doprowadziłem do tego, że wreszcie ludzie zamilkli*⁴⁷. Po latach wyznał, iż cierpienia, których doświadczał w pierwszych latach pobytu w Ars, były rzeczywiście bardzo wielkie⁴⁸. Swoistą szkołą pokory stanowiły przez wiele lat także relacje ze współbraćmi kapłanami. Głównym powodem była pamięć o jego seminaryjnych kłopotach z nauką, pamięć, którą pokorny Jan Maria jeszcze podsycił: *przecież ja studiów nie odbywałem! Wprawdzie Ksiądz Balley, przez pięć czy sześć lat, starał się czegoś mnie nauczyć, lecz tylko na próżno czas tracił, bo nic do mojej pustej głowy włożyć nie zdołał*⁴⁹. Niektórzy kapłani wytykali Proboszczowi z Ars niezwykle tryb życia, uważając go za wariactwo, ale zostali skarceni przez biskupa Devie, który podczas rekolekcji kapłańskich stwierdził: *Moi księża, życzylibym całemu memu duchowieństwu choć odrobiny tego wariactwa*⁵⁰. Skromny ubiór Jana Marii Vianneya i nieprzykładanie wagi do wyglądu zewnętrznego stały się również powodem licznych komentarzy i drwin, zwłaszcza w latach 1827–1840. Proboszcz z Ars przyjmował je z tak wielką pokorą, iż często ci kapłani, którzy go atakowali, z przeciwników stawali się jego zwolennikami i zaczęli darzyć go wielkim zaufaniem. Z czasem ks. Jan Maria w gronie kapłanów uzyskał jednomyślne i pełne poważanie⁵¹.

Święty Proboszcz często mówił: *pokora jest dla cnót tym, czym łańcuszek przy różańcu – zabierzcie łańcuszek, a wszystkie paciorki się rozsypią... Usunięcie pokorę – a pogubicie wszystkie cnoty!*⁵² Pokora była cnotą szczególnie umiłow-

⁴⁵ F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 130. *Obryzgiwano mu drzwi brudami i przez osiemnaście miesięcy jakieś nikczemne indywiduum miało nań pod oknem co wieczór setki obelg*. Tamże, s. 131.

⁴⁶ Tamże, s. 132.

⁴⁷ Tamże, s. 131.

⁴⁸ *Gdybym wiedział, przybywając do Ars, jakie mnie tam czekały cierpienia, umarłbym w jednej chwili*. Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 195. *W każdej rodzinie jest zawsze jedno dziecko posiadające mniej rozumu niż reszta jego braci i sióstr; otóż w naszej rodzinie ja właśnie byłem tym dzieckiem*. Tamże.

⁵⁰ Tamże, s. 201.

⁵¹ Por. tamże, s. 199–202.

⁵² Tamże, s. 321.

ną przez Świętego, często o niej mówił, ale przede wszystkim nią żył. Sam prosił Boga o całkowite poznanie swojej nędzy i uważał, że taką łaskę otrzymał: *prosiłem o tę łaskę i otrzymałem ją, lecz jeśli by mię Bóg wówczas nie podtrzymał, byłbym w tejże samej chwili wpadł w rozpacz*⁵³. Uważał, że *jeśli by Bóg znalazł kapłana bardziej ciemnego, bardziej niegodnego od niego, to na pewno postawiłby go na jego miejscu, aby pokazać wielkość swojego miłosierdzia dla biednych grzeszników*⁵⁴. O swojej nędzy, niegodności czy braku wiedzy mówił w sposób zupełnie naturalny: *Gdy mówił o sobie, jako o biednym grzeszniku, któremu należało oplakiwać swe nędzne życie, czynił to z taką prostotą, tak szczerze, iż niepodobna było mieć nawet najmniejszych wątpliwości co do prawdy wyrażanych przezeń uczuć*⁵⁵. Kiedy w rozmowie z kimś spotykał się z pochwałami pod swoim adresem, *nie odtrącał [...] [ich] wprost: dość mu było, że zaraz po trafnej na nie odpowiedzi puścił je w niepamięć*⁵⁶. Nie szukał śmieszności, jedynie w gronie zaufanych osób pozwalał sobie na żarty z siebie samego. Odczuwał przykrość, gdy obcy kaznodzieje w jego obecności wygłaszali pochwały pod jego adresem. Nie mógł pogodzić się z faktem, iż pisano i mówiono o nim jako o cnotliwym człowieku, gdyż sam siebie uważał za ostatniego z kapłanów: *Doznawał szczerzego smutku, widząc, jak ludzie ubiegali się o przedmioty, których używał, by z nich uczynić relikwie*⁵⁷. Jedynie na usilne prośby handlarzy, dla których sprzedaż obrazków przedstawiających epizody z jego życia była jedynym źródłem utrzymania, zgodził się na ich rozpowszechnianie⁵⁸. Nie mogąc zapobiec handlowaniu jego portretami, zaczął sprawę tę traktować w sposób żartobliwy: *Pojawił się mój nowy portret [...]. Tym razem jestem zupełnie podobny: mam minę głupią jak gęś*⁵⁹. Nigdy się nie zgodził, by pozować do zdjęć, stąd jego rysy utrwalono na fotografii dopiero na łożu śmierci. Mimo nadludzkiej pracy nie zabiegał dla siebie o jakiegokolwiek udogodnienia czy przywileje: rokrocznie prosił o odnowie-

⁵³ Tamże, s. 314. *Tak się przeraziłem swoją nędzą, iż natychmiast jałem błagać o łaskę zapomnienia o niej. Bóg mię wysłuchał, lecz dość mi pozostawił światła, bym zrozumiał, że do niczego nie jestem zdolny!* Tamże.

⁵⁴ Tamże. *Jestem ostatnim z ludzi. Jeśli by mię Bóg nie oszczędził, co by się ze mną stało?* Tamże, s. 315.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Tamże, s. 317. *Za każdym razem, gdy kazał sobie strzyć włosy, sam je pilnie zbierał i palił na kominku w swym pokoju.* Tamże.

⁵⁸ Tamże, s. 318. *Co? Pięć franków?!... Chyba nie sprzedacie go nigdy, bo proboszcz z Ars tyle nie wart.* Tamże.

⁵⁹ Tamże.

nie prawa do słuchania spowiedzi. Kiedy mówiono mu, iż do Ars przybywają wielcy tego świata, pozostawał obojętny: *zdawał się nie spostrzegać nawet, iż był przedmiotem pobożnej czci, przyjmując hołdy tak, jak gdyby dotyczyły kogoś innego*⁶⁰. Gdy zdarzały się rzeczy cudowne, takie jak rozmnożenie zboża i mąki, przypisywał je zwłaszcza św. Filomenie, do której modlono się w parafii⁶¹. Znamienna jest wypowiedź surowego świadka jego życia, ks. Raymonda: *jedno co mię najbardziej uderzyło w Proboszczu z Ars – to fakt, że umiał w sposób tak przedziwny opierać się upojeniu wobec ustawicznie składanych mu hołdów. Rozumiał to doskonale i widział wyraźnie, że jego i tylko jego szukali ci, co przybywali do Ars. A jednak nigdy nie zauważyłem u niego ani uczucia pychy w sercu, ani słowa pychy na ustach*⁶².

6. Radykalizm w pełnieniu posługi słowa

Radykalizm Jana Marii w pełnieniu posługi słowa uwydatniał się – z jednej strony – w sposobie przygotowywania kazań, z drugiej – w ich treści. Święty był świadomy swoich intelektualnych ograniczeń, stąd też do niedzielnych kazań przygotowywał się niezwykle starannie. Do 1830 r. korzystał z tekstów kazań znanych kaznodziejów. Podkreślał i zaznaczał różne symbole na kartkach. Był bardzo skrupulatny w zbieraniu i przytaczaniu cytatów. Zawsze przygotowywał się do swych kazań w zakrystii. Materiały książkowe dostosowywał do poziomu wiedzy słuchaczy, w głoszone słowo wplatał opowiadania z życia świętych. Zajmowało mu to nieraz całą noc z soboty na niedzielę. Oparty o komodę zakrystii, przepisywał od trzydziestu do czterdziestu stron⁶³. Trudności sprawiało mu zwłaszcza przyswojenie sobie dużej ilości materiału – przygotowane przez niego kazanie, które powtarzał na głos, miało około czterdziestu stron. Chodził tak – czytając swoje zapiski – po całej wsi. Czasami zdarzało mu się siadać na ziemi. Tak intensywna praca i posty sprawiły, że jego organizm był często wycieńczony; po tak wielkim wysiłku Jan Maria Vianney nie pamiętał niekiedy słów⁶⁴. Od

⁶⁰ Tamże, s. 320.

⁶¹ Por. tamże, s. 190. Na temat św. Filomeny zob. M. Miravalle, *It is Time to Meet St. Philomena*, Goleta 2007.

⁶² F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 313–314.

⁶³ Por. K. Panuś, *Święty Jan Vianney*, Kraków 2006, s. 37–38.

⁶⁴ *Na ambonie [...] nieraz gubił tok myśli i musiał schodzić, nie dokończywszy kazania.* F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 106.

roku 1830 jego nauczanie nabrało nowego charakteru. Wolny od wcześniejszych „ograniczeń” kaznodziejskich, mówił naturalnie – z głębokim uczuciem i ciepłem. Z czasem stał się znakomitym kaznodzieją, znanym do tego stopnia, iż zapraszano go, by głosił misje w sąsiednich parafiach. Tajemnica powodzenia jego kazań tkwiła w świętości jego życia. Nie sięgał po żadne chwytorytorsk, ale żył w ścisłej jedności z Bogiem, a kazania były tego przejawem⁶⁵. Zawsze pozostawiały w słuchaczu jakiś niezatarty ślad⁶⁶.

Jeśli chodzi o treść, trzeba wspomnieć, że najczęściej mówił o obowiązkach lub wprost karcił za niestosowne zachowanie. Oprócz ostrych słów używał też łagodnych. Groził karami wiecznymi, straszył obrazami piekła budzącymi grozę, tępił najmniejsze grzechy swoich parafian⁶⁷. W homiliach kategorycznie zabraniał zabaw tanecznych⁶⁸. Od 1830 r. styl jego kazań zaczął się zmieniać: mówił bardziej o miłosiernym Dobrym Pasterzu, Eucharystii, miłości Boga i modlitwie. Jego słowa stały się łagodniejsze i wypływały prosto z serca, nie z ksiązek. Generalnie należy stwierdzić, iż Jan Maria Vianney na ambonie nie liczył się z opinią innych, ale mówił zgodnie ze swoim sumieniem. Nieistotne było dla niego to, czy w ławach kościelnych zasiadały ważne osobistości, czy też zwykli, prości wie-

⁶⁵ Por. K. Panuś, *Święty Jan Vianney*, dz. cyt., s. 41–42.

⁶⁶ *Jego przedziwne słowa nie były podobne do żadnych słów ludzkich, wywierały niezatarte wrażenie na słuchaczach wszystkich stanów społecznych, pociągały barwą głosu, wrażliwością, duchem, intuicją, żarem i zdumiewającym pięknem prostej, chwilami trywialnej francuszczyzny, zapalanej jednak świętym ogniem do tego stopnia, że czynił on pięknym nawet wypowiedziane zdanie, słowa i sylaby. A jednak nieśmiertelny kaznodzieja nie wypowiada słów dla nich samych, prawdziwa wymowa tkwi w istocie rzeczy w zadziwiająco pięknym stylu. Cała jego dusza wylewała się na zebrany przed nim tłum, aby zapalić go swoją wiarą, miłością i nadzieją. Ot, najwyższy cel i triumf wszelkiego ewangelicznego przepowiadania.* A. Monnin, *Zapiski z Ars*, dz. cyt., s. 23.

⁶⁷ *Jaki straszny, jaki przerażający wstrząs! Słyszę głos trąby archaniola, która wywołuje z otchłani potępionych. Chodźcie grzesznicy, tyrani, kaci! – zawołał Bóg, który chciał zbawić wszystkich. – Chodźcie, stańcie przed trybunałem Syna Człowieczego, o którym mówiliście, że nie widzi was ani nie słyszy! Wszystko, co kiedykolwiek zrobiliście, będzie teraz ujawnione w obliczu całego świata. I anioł zawoła: Przepaści piekiel otwórzcie bramy! Oddajcie wszystkich odrzuconych, bo Sędzia wzywa ich przed siebie!... O, przeklęte ciało, któreś bez przerwy szukało przyjemności – teraz będziesz zanurzone w stawie ognia i siarki, zapalonym wszechmocą rozgniewanego Boga. Kto zliczy te wszystkie przekleństwa i złorzeczenia, jakimi przez całą wieczność będą się prześladować dusza i ciało.* J.M. Vianney, *Kazania proboszcza z Ars*, Warszawa 1999, s. 349.

⁶⁸ *Widzicie, moi drodzy, ci, którzy chcą tańczyć, zostawiają przed drzwiami anioła stróża, a wchodzi na salę z diabłem. W sali tanecznej jest tylu szatanów, ilu tancerzy. Ale słuchajcie tego, co Bóg oznajmił przez usta proroka: Dzieci tego świata bawią się przy dźwiękach instrumentów muzycznych, a za chwilę są już w piekle. Trzeba więc stracić głowę, żeby pójść tańczyć, skoro się wie, że taniec zaludnia piekło. Widziałem starca w okularach, jak o lasce szedł na bal. Widziałem kobietę, jak szła przyjrzeć się tańczącym, niosąc na rękę jedno dziecko, a drugie prowadząc za rękę. I mówiłem sobie: ci wszyscy ludzie pójdą do piekła. Taniec jest ohydą w oczach Bożych, obojętnie gdzie się odbywa: pod drzewem orzechowym, w karczmie czy na dworze.* W. Huenermann, *Święty i diabeł. Życie św. Jana Vianneya, proboszcza z Ars*, Kraków 1998, s. 182.

niacy. Walczył o zbawienie swoich parafian z tak wielką determinacją i do tego stopnia, iż przychodził do karczmy, by napomnieć: *To tutaj jesteście? Tam Pan Bóg na próżno czeka na was w kościele!... Przygotowujecie się do piekła przez pijaństwo, a dusze zabijacie kartami*⁶⁹.

7. Męczennik konfesjonału

Jan Maria zastąpił w Ars przede wszystkim jako niezwykle spowiednik. Wielu ludzi przybywało z różnych stron Francji, a nawet świata, aby się u niego wyspowiadać. Szacuje się, że od 1830 r. spowiadał rocznie około trzydziestu tysięcy osób. Spędzał w konfesjonale od szesnastu do siedemnastu godzin na dobę. Bez odpoczynku spowiadał setki osób, od razu z olbrzymią stanowczością, bez jakiegokolwiek wahania, ale też bez pośpiechu, który mógłby urazić osobę spowiadającą się⁷⁰. Z jego słów biła olbrzymia mądrość. Często do swoich wypowiedzi wplatał cytaty z kazań. Zdarzało mu się także głęboko wzdychać czy wręcz płakać nad penitentem⁷¹. Już około północy pod kościołem zbierały się tłumy ludzi pragnących się wyspowiadać. Około pierwszej nad ranem ksiądz dzwonił na Anioł Pański. Zawsze był to znak dla ludzi, że mogą przychodzić do spowiedzi. Jednak wkrótce wyłącznie kobiety spowiadały się nocą, mężczyźni natomiast w ciągu dnia. Kobiety lubiły nocne spowiedzi, gdyż Święty mógł poświęcić im wtedy tyle czasu, ile potrzebowały. Vianney spowiadał w kaplicy św. Jana Chrzyciela. Jeśli do sakramentu pokuty przybywało nad wyraz dużo osób, zaczynał spowiadać jeszcze przed północą. Spowiedź kończył zwykle o szóstej lub siódmej, aby odprawić Mszę Świętą; po krótkiej nieobecności wracał do konfesjonału. Około godziny dziesiątej przez dwadzieścia minut odmawiał brewiarz. Potem kontynuował spowiedź aż do godziny jedenastej. Po godzinie jedenastej zajmował się Domen Opatrzności Bożej w Ars. Jeśli czasu wystar-

⁶⁹ Tamże, s. 147.

⁷⁰ *But it is in connection with his work in the confessional that St. John Mary will probably be best remembered in future ages. [...] The confessional may truly have been described as his crucifixion and one of his biographers the Abbé Monnin calls him the "martyr of confessional".* W. Gumbley, *Parish Priests among the Saints: Canonized or Beatified Parish Priests*, Westminster, Maryland 1947, s. 87.

⁷¹ *Osoby nawrócone przez Proboszcza z Ars – opowiada wielebny o. Cyryl Faivre, który również był wielkim spowiednikiem – wyznały mi, że największe wrażenie wywierał na nich widok ks. Vianneya płaczącego nad ich grzechami.* F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 210.

czyło, coś zjadł. W tym czasie przychodzili do niego także podróżni, którym nie odmawiał rozmowy. Około godziny piątej po południu wracał do kościoła, aby dalej spowiadać mężczyzn. Najczęściej trwało to mniej więcej do godziny dziewiętnastej lub dwudziestej. Później udawał się na plebanię, ale zazwyczaj jeszcze tam przyjmował kilka osób. Po tak ciężkim dniu i tak większość nocy spędzał na modlitwie. Spał nie więcej niż trzy godziny⁷².

Masowy napływ pielgrzymów miał miejsce zwłaszcza w latach 1830–1845. Przybywali z wielu stron świata, przynaglani wiarą, pobożnością i żalem za grzechy. Zdarzały się także osoby obojętne religijnie, które przyciągała do Ars ciekawość. Te ostatnie nawracały się po spotkaniu ze Świętym z Ars. Ludzie przybywający do miasteczka należeli do różnych stanów. Byli wśród nich biskupi, kapłani, zakonnicy, uczeni oraz zwykli, prości ludzie. Pielgrzymowały całe rodziny, które udawały się do Ars na wozach, nawet z gór Owernii. W ostatnim roku życia Jana Marii liczba pielgrzymów sięgała osiemdziesięciu tysięcy, a ogólna liczba podróżnych dochodziła do stu dwudziestu tysięcy. Dla wielu spotkanie ze Świętym w konfesjonale było głównym punktem podróży. Często musieli czekać około trzydziestu, pięćdziesięciu, a nawet siedemdziesięciu godzin, aby móc się wypowiedzieć. Bywało tak, iż arystokraci płacili ubogim wieśniakom za „trzymanie” dla nich miejsca w kolejce. Ludzie sami wyznaczali sobie numery, aby nie stracić miejsca w kolejce. Nawet zimą liczba pielgrzymów nie malała.

Sakrament pojednania stanowił centralny punkt w posłudze kapłańskiej Jana Marii Vianneya. Penitenci byli dla niego ważniejsi niż odpoczynek. Poświęcał dla nich własne zdrowie i sen. Czynił to z miłości do Boga, obawiając się potępienia tych ludzi. Z olbrzymią łatwością i skutecznością trafiał do ich sumień, gdyż wszystkie spowiedzi były poprzedzone nocnymi modlitwami i umartwieniami. Spowiedź zazwyczaj nie trwała zbyt długo, gdyż Święty miał dar przenikania duszy penitenta. Wyrażał się bardzo zwięźle, często z jego ust padało wyłącznie jedno zdanie napominające grzesznika: *Kochaj, kochaj Boga*. Słowa uderzały w sedno problemu. Jedno zdanie wystarczało, aby penitent we łzach wyznawał swoje grzechy i szczerze za nie żałował⁷³. Przy kratkach konfesjonalu Jan Maria zazwyczaj nikogo nie faworyzował. Wyjątek stanowili chorzy oraz naprawdę za-

⁷² Por. K. Panuś, *Święty Jan Maria Vianney*, dz. cyt., s. 69–75.

⁷³ *Dwa razy spowiadał mnie. Każde wyznanie moje wywoływało z jego strony okrzyk współczucia i wstępu do najmniejszych wykroczeń... W słowach tych uderzył mię szczególnie przenikający je rzewny ton. Te proste słowa: Jak szkoda! W zwięźłości swej wskazywały dostatecznie na ogrom krzywdy wyrządzonej własnej duszy.* F. Trochu, *Proboszcz z Ars, święty Jan Maria Vianney 1786–1859*, dz. cyt., s. 210.

twardziali grzesznicy. W przypadku tych osób Święty kierował się intuicją. Gdy chciał skruszyć serca grzeszników, mówił: *Potępiiony, jesteś potępiony*. Przy posługiwaniu duszom pobożnym także nie używał zbyt wielu słów⁷⁴. Był radykalny i wymagał tego również od swych penitentów⁷⁵. Zatwardziali grzesznicy musieli przychodzić do niego po pięć, sześć, a nawet siedem razy, zanim otrzymali rozgrzeszenie⁷⁶. Gdy widział poprawę, bywał jednak bardzo wyrozumiały w nakładaniu pokuty. Dla dusz ambitnych wybierał pokutę, która uczyła pokory⁷⁷. Był nad wyraz bezwzględny, gdy u spowiadającego się nie dostrzegał żalu. Penitent musiał tak długo przychodzić do krat konfesjonału, aż Vianney zauważył poprawę. Pokutę nakładał w sposób przemyślany, każda była dopasowana do stanu duszy penitenta. Ich wypełnianie wymagało nie lada trudu i wysiłku, ale przez to uzmysławiały wiernym wielkość ich grzechów i wzbudzały jeszcze większy żal. *Jan Maria nigdy nie dał nikomu rozgrzeszenia, jeśli nie był pewny jego żalu i skruchy. Jeszcze w 1840 roku był bardzo rygorystycznym spowiednikiem, a wynikało to z tego, czego uczono w seminarium w Lyonie. Jednak za namową księdza Tailhadesa i Cameleta oraz po zapoznaniu z teologią św. Alfonsa Vianney zaczął okazywać więcej miłosierdzia niż surowości*⁷⁸. Jego surowość z czasem zamieniła się w miłosierdzie, jednak to, iż stał się łagodniejszy, wcale nie oznaczało, że wobec grzechu nie był nadal tak stanowczy, jak wcześniej⁷⁹.

⁷⁴ Por. F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, Poznań 2004, s. 203–210.

⁷⁵ *Można często słyszeć niesprawiedliwe zarzuty przeciw co surowszemu spowiednikowi, że burzą zasady wiary, że wtrącają grzeszników do piekła, że jest rzeczą nieroztropną wymagać od penitentów za wiele. Najmilsi! Tak rozumuję przeważnie ci, którzy nie zasługują na łaskę rozgrzeszenia.* J. Vianney, *Drogowskazy dla grzeszników. O grzechu, sakramencie pokuty i rzeczach ostatecznych*, Warszawa 2008, s. 145.

⁷⁶ *Mówisz, że nikogo nie zabiłeś ani nie okradłeś, ale wiedz, że także z powodu innych grzechów piekło napelnia się potępieńcami. Gdyby spowiednicy udzielali wam rozgrzeszenia wtedy, kiedy na nie zasługujecie, okazałyby się katami waszych biednych dusz, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa.* Tamże, s. 154.

⁷⁷ Np. pewnej dziewczynie – w ramach pokuty – kazał klęczeć z rozłożonymi rękami na progu kościoła, podczas gdy wierni wychodzili z Mszy Świętej. Jednemu z wielkich grzeszników, którego wszyscy znali w mieście z hulaszczego trybu życia, kazał nieść baldachim podczas procesji Bożego Ciała, aby wszyscy ujrzeli, że jest wierzącym. Por. tamże, s. 213–215.

⁷⁸ Tamże, s. 213.

⁷⁹ *Proboszcz z Ars mawiał często także, że po grzechu śmiertelnym, największym nieszczęściem jest grzech powszedni. Podkreślał, że jest on nawet gorszy od wszystkich nieszczęść świata i śmierci.* W. Huenermann, *Święty i diabeł...*, dz. cyt., s. 180.

Zamiast zakończenia

Wielce wymowne są słowa sługi Bożego Jana Pawła II, które, jak się wydaje, mogą stanowić podsumowanie niniejszej prezentacji: *Proboszcz z Ars jest wzorem gorliwości kapłańskiej dla wszystkich pasterzy. Sekret jego wielkoduszności kryje się bez wątpienia w miłości do Boga, przeżywanej bez miary, w stałym odpowiadaniu na miłość objawioną w Chrystusie ukrzyżowanym. [...] Dla Chrystusa starał się dosłownie wypełniać radykalne wymagania, jakie Pan postawił w Ewangelii, rozsyłając uczniów: modlitwa, ubóstwo, pokora, zaparcie się siebie, dobrowolne umartwienia. Podobnie jak Chrystus darzy on wiernych miłością, która doprowadzi go do krańcowego pasterskiego poświęcenia i do ofiary z siebie. [...] Dla wszystkich tych powodów św. Jan Maria Vianney nie przestaje być żywym wciąż i aktualnym świadkiem prawdy powołania i służby kapłańskiej. [...] Postać Proboszcza z Ars zaiste nie przedawnia się!*⁸⁰

RADICALISM AND MINISTRATIONS OF ST. PARISH PRIEST OF ARS

Summary

Very significant words of God's servant John Paul II, may constitute a summary of this presentation: *A parish priest of Ars is a model of priestly zeal for all priests. The secret of his generosity lies in the love of God, lived without measure, at a regular responding to the love revealed in Christ crucified. [...] For Christ literally tried to perform radical demands, which God put in the Gospel, sending students: prayer, poverty, humility, self-denial, voluntary mortification. Like Christ, he has a deep love of the faithful, which will lead him to the extreme pastoral dedication and sacrifice of self. [...] For all these reasons, St. John Vianney did not cease to be a witness to the truth and current vocation and priestly ministry. [...] The figure of the parish priest of Ars, indeed, is not expired!* (Pope John Paul II, *St. John Mary Vianney – a model for all priests*. Letter of Pope John Paul II to Priests for Holy Thursday 1986).

Translated by Mirosława Landowska

⁸⁰ Jan Paweł II, *Święty Jan Maria Vianney...*, dz. cyt., s. 114 i 125.

